

Po tej stronie czas płynął wolno. Miał swoją jednolitą barwę, ale w chwili zagięcia rozszczepiał się, podobnie jak światło, na siedem kolorów. Jego partnerkę stanowiła przestrzeń. W przeciwieństwie do czasu można było dotknąć struktury jej powierzchni, za każdym razem alternatywnej do poprzedniej. Oboje, czas i przestrzeń, niezależnie od innych ciał, tworzyli nierozzerwalną więź.

Asgair, śledząc oddalającą się czasoprzestrzeń, mocniej zacisnął palce na wędce. Odkąd pamiętał, miał ją zawsze przy sobie, choć nie rozumiał, do czego służy. Teraz poczuł jej drganie. Spławik miarowo podskakiwał, to wynurzając się, to znikając w głębinach piasku.

- Biorą? – zapytała siedząca naprzeciw kobiecie. Asgair przypomniał sobie, że widywał ją zawsze na schodach. Chodziła w górę i w dół, czasami pojawiała się w oknach najwyższej kondygnacji wieży. Stała wtedy nieruchomo, zapatrzona w horyzont, jakby kogoś lub czegoś szukała.

Nagle powierzchnia zafalowała i mężczyzna ostrożnie ściągnął żytkę.

- Rekin! – krzyknął, kiedy wynurzył się olbrzymi łeb. Poznał go po ciemnych, pustych oczach. Schylił się, aby wydostać haczyk spomiędzy ostrych zębów i niespodziewanie cofnął rękę. Na dnie pyska połyskiwała zwinięta kartka papieru.

Kobieta przyglądała mu się z zaciekawieniem.

- Nie wahaj się – szepnęła, odgadując jego myśli, po czym wskazała na obracające się wokół własnej osi Oko. – Zostało ci niewiele czasu.

Asgair w pośpiechu wsunął palce w paszczę rekina i wyciągnął kartkę. Zdążył ukryć ją w kieszeni, zanim Lustrator zawiesił na nim swój przenikliwy wzrok. Następnie przeskoczył nad głębiną, w której zniknęła ryba i wspiał się na schody.

- To nie jest zwykły papier – zwrócił się do kobiety.

- Domyślam się. – Wstała, kierując się w stronę wieży. – Chodź za mną.

Szedł, rozglądając się ciekawie. Nigdy nie był wewnątrz budowli, więc teraz dziwiła go ilość znajdujących się tutaj pomieszczeń, kondygnacji oraz istot. Kobieta poprowadziła go korytarzem w ustronne miejsce.

- Nazywają mnie Norn – powiedziała. – Tam, skąd przybyłam, oskarżono mnie o konszachty z czartem, choć przez całe życie krzyża z piersi nie zdjęłam. Dopiero na torturach zwątpiłam w Boga, ale jak widać ulitował się nade mną i trafiłam tutaj. – Wychyliła się przez okno. – Aniołowie bezustannie patrolują granice. Stąd nawet najmniejsze stworzenie nie przedostanie się do Raju bez zgody Najwyższego. Każdy ma swój czas. Widać, mój jeszcze nie nadszedł. – Zamyśliła się, po czym odwróciła się do mężczyzny. – A teraz pokaż tę kartkę.

- Tu są jakieś słowa. – Asgair drżącymi rękami rozłożył papier. – Ale bardzo niewyraźne...

Norn pochyliła się, a srebrne kosmyki jej włosów wysunęły się spod chusty.

- Wracaj, tato! – Przeczytała na głos. – Jest jeszcze podpis. Ida – mruknęła. – Znasz ją?

Pod Asgairem ugięły się kolana. Podczas, gdy on tkwił tutaj, zawieszony pomiędzy niebem a ziemią, gdzieś daleko ktoś boleśnie za nim tęsknił.

- To moje dziecko. – Przełknął ślinę. – Muszę wracać! Moja mała Ida... – Rozplakał się nagle. – Tak bardzo chcę ją zobaczyć!

Za oknami rozległ się gwizd lokomotywy. Czerwona parasolka, umieszczona na jej dachu, poruszała się miarowo, w górę i w dół. Wokoło tańczyły obłoki pary.

- Wiesz, co to za dźwięk? – zapytała Norn, a kiedy Asgair pokręcił głową, odparła: – Sygnał do zagięcia czasoprzestrzeni. Pośpiesz się! – Pociągnęła go za rękę. – Nie masz zbyt wiele czasu. Jeśli chcesz wrócić, powinieneś dostać się do samolotu.

Zanim mężczyzna wspiał się na ostatnią kondygnację wieży, czas zagiął się dwukrotnie. Ponownie zespolił się z przestrzenią i połyskując kolorami tęczy, zmienił formę. Asgair, omijając chwytlive jak macki ośmiornicy, palce wielkiej Dłoni, dotarł do kadłuba samolotu. Wsiadł i odpalił silnik pamiętający czasy drugiej wojny. Śmigło obróciło się leniwie, kołyszając się na wszystkie strony. Łopaty nierównomiernie cięły powietrze, lecz zanim nabrały pędu, jedna z nich wypadła z piasty.

Myśl o opuszczeniu samolotu przyszła w tym samym momencie, w którym czasoprzestrzeń wypuła z siebie nowy obiekt. Balon, unoszony siłą wiatru, leciał wprost na Asgaira.

- Skacz! – zawołała Norn, śledząc wdrapującego się na skrzydło mężczyznę. Czuła się odpowiedzialna za jego Powrót.

Kiedy balon znalazł się na wysokości samolotu, Asgair odbił się od metalowego podłoża i szybując w powietrzu, uczepił się krawędzi kosza. Przez chwilę wisiał jak balast, usiłując podciągnąć się na rękach. Czuł jednak, że mięśnie odmawiają mu posłuszeństwa.

- Nie dam rady – stęknął. Spocone dłonie ześlizgiwały się coraz niżej.

- Teraz nie możesz się poddać! – Nerwowy krzyk Norn został zagłuszony przez inny dźwięk, niski i matowy, dobywający się z wnętrza ziemi.

Asgair spojrział w dół i zakręciło mu się w głowie. U stóp wieży wyłoniła się druga Dłoń i nabierając prędkości, kierowała się w stronę uciekiniera, żeby go pochwycić. Mężczyzna podkurczył nogi i wbijając stopy w ścianę kosza, zaczął po nim się wspinać. W ostatniej chwili wpadł do środka.

Na dnie leżał człowiek w rozszarpanym ubraniu. Twarz, choć jeszcze całkiem młodą, miał posiniaczoną, a z nosa sączyła się krew. Zerknął na Asgaira zamglonym wzrokiem.

- Zostaw mnie tutaj – wymamrotał spieczonymi od słońca wargami. – Proszę...

Asgair wahał się tylko przez moment. Potem wziął rannego na rękę i rzucił w rozwartą Dłoń. Sycząc triumfalnie, zamknęła palce wokół kruchej, ludzkiej postaci.

Powiał wiatr, zmieniając swój kierunek, i balon poszybował w stronę czasoprzestrzeni. Donośny gwizd lokomotywy zapowiedział kolejne zagięcie. Asgair wstrzymał oddech.

- Teraz albo nigdy! – Odbił się od kosza i wpadł prosto w otwierający się przed nim portal.

\*

Wpierw usłyszał śpiew ptaków, który od razu wypełnił pustkę w jego głowie. Potem poczuł letni zapach lasu i wody. Powoli otworzył oczy. Leżał nad brzegiem jeziora, ściskając w dłoni wędkę. Przeszedł go dreszcz.

- Żyje – szepnęła pochylona nad nim kobieta. Spod czapki z napisem „Ratownik”, wymknął się srebrny kosmyk włosów.

- Norn? – wymamrotał, ale nie zrozumiała, co do niej mówi. Sprawiała wrażenie, jakby widziała go po raz pierwszy.

Ludzie przyglądali mu się z ciekawością i dopiero po chwili rozeszli się do swoich miejsc na plaży. Tylko jedna dziewczynka stała nieruchomo, wpatrzona w mężczyznę. W jej ciemnych włosach nadal tkwiły zielone strzępy glonów. Pamiętka po tym, jak się w nie zaplątała.

- Gdzie ty byłeś, tatusiu? – Przyklękła przy nim, łkając cichutko.

Mężczyzna przymknął oczy. Nagle ogarnął go bezgraniczny spokój.

- Pomiędzy, kochanie. – Spróbował wyjaśnić. Bolało go całe ciało. Pierś unosiła się ciężko przy każdym, nieporadnym jeszcze, wdechu. – Uratowałaś mnie, córeczko. – Przypomnił sobie zmięty list w pysku rekina.

- To niemożliwe. – Pokręciła głową. – Wskoczyłeś do wody, bo nie mogłam wyrwać się wodorostom. – Rozplakała się.

- Być może, Ido. – Uśmiechnął się, bogatszy o nowe doświadczenie. – Nawet chciałbym, żebyś miała rację.